

Któregoś ciepłego wieczoru leżałam sobie i rozmyślałam o nowym świecie. W tym czasie Fifi głaskał mnie po nogach i całował. Nie musiał. Ale się upierał, że bardzo chce. Twierdził, że sprawia mu to wielką przyjemność. Przy okazji tych pieszczot spoglądał na mnie z uwielbieniem. Wszystko fajnie tylko nie wiem czemu ten jego wzrok kojarzył mi się ze zbliżeniami twarzy prostytutek „robiących lody” w filmach porno. Och, jak to dawno było... dosłownie wieki temu, gdy z przyjaciółkami z kółka różańcowego oglądałyśmy i komentowałyśmy wulgarne bajki dla dorosłych.

To co robił Fifi wprawiało mnie w błogostan. Było przyjemne, relaksujące i podniecające. Tyle, że wydawało mi się, że dla Fifiego taka rozrywka trwająca prawie godzinę może być nużąca i męcząca. Nie oczekiwałam poświęceń. W szczególności, że on klęczał na twardej podłodze, a ja leżałam na miękkim materacu. Zachęcałam go, by dla wygody usadowił się też na materacu. Fifi stanowczo odmawiał. Wolał klęczeć. Niby, że większy zachwyt i uwielbienie okazuje mi w niekomfortowej postawie klęczącej. Mój mężczyzna miał cechy masochistyczne.

Zdaję sobie sprawę, że w hodowli, czy selekcji celowo uwydatniono takie cechy. Mężczyzna utrzymanek miał za zadanie sprawiać radość kobiecie. Do tego został stworzony. Dlatego Fifi taki był. I nie nudziło go obcałowywanie moich nóg. A wręcz przeciwnie. Autentycznie sprawiało, że czuł się szczęśliwy.

Stworzony? Zakodowany. Bo przecież kwas deoksyrybonukleinowy – DNA, to biologiczny kod. Jak można zaprogramować grę komputerową, tak i można napisać program na żywy organizm. Sama kiedyś wymyślałam kolorowe motyle i dziwne kwiaty. Ja skupiałam się na wyglądzie, a w przypadku współczesnych mężczyzn nacisk położono na psychikę, umysł, emocje i nie tylko potrzebę, ale i umiejętność sprawiania kobietom przyjemności.

A więc leżałam i rozmyślałam. Patrzyłam na Fifiego i zastanawiałam się, czy powinnam coś zrobić. Może jakiś virizm, wyzwolenie mężczyzn rozpocząć? Wymagałoby to sporo zachodu. Rozwahałam, czy mi się chce walczyć z wiatrakami. Mam problem z założeniem kapci (bo wygłaszają irytujące polecenia, które nie zawsze umiem wykonać), a miałabym wszczynać rewolucję? Nie chce mi się. Może lepiej wybrać oportunizm i bezrefleksyjnie zaakceptować panujące zasady? Tak jest zawsze najłatwiej. Najprościej. Czy w ogóle mężczyźni chcieliby walczyć o swoje prawa i podmiotowość? Jednostki pewnie się znajdują, ale ja myślałam o większości. Może im pasuje, że są towarem?

Z tego zastanawiania wyklarowała się następująca myśl. Poczytać co naukowe mądrale o tym sądzą. Zdaję sobie sprawę, że badania naukowe też są tendencyjne. I że często najpierw podejmujemy decyzję, a potem dobieramy argumenty. Ponieważ zwykle znaleźć można argumenty za i przeciw.

I do czego doszłam? Otóż... Nie jest tak, że w przyrodzie równouprawnienie płci jest zawsze najlepszą opcją. Haremy z dominującym samcem, czy partnerstwo płci w opiece nad potomstwem? Powinna zostać wybrana opcja najkorzystniejsza dla przetrwania gatunku.

Naukowcy wyjaśniają, że właściwie na obecnym poziomie rozwoju cywilizacji płeć męska jest zupełnie zbędna. Rozmnażanie, zapłodnienie, selekcja wartościowych zygot i rozwój noworodka odbywa się pozaustrojowo, w specjalnych „fabrykach”, sztucznych macicach i tak dalej. Procesy przebiegają planowo i

podlegają skuteczniej kontroli. Ludzie już nie potrzebują dzielić się na płcie. Wystarczy jedna.

Jajogłowi wskazują na wymagania środowiska, wpływy otoczenia, które ulegały istotnym zmianom. W zamierzchłych czasach, gdy ludzie prezentowali poziom prymitywnej potrzeby były inne. Wywody w tym temacie są nieco nużące. Trudno je streścić w kilku słowach. Kiedy człowiek stanowił jeden z wielu elementów przyrody ważne były inne cechy niż gdy to człowiek kształtuje przyrodę i nie zagrażają mu żadni naturalni wrogowie (w sensie innych gatunków, innych zwierząt, drapieżników, a także chorobotwórczych drobnoustrojów). Każda cecha charakteru w pewnych okolicznościach jest pozytywna, a w innych negatywna. Na przykład agresja była ważna i potrzebna, by walczyć z drapieżnikami lub z innymi klanami ludzi. W czasach, gdy drapieżniki nie zagrażają, gdy ludzkość nie dzieli się na narody, które marzą by wzajemnie się wymordować, bo rywalizują o ograniczone zasoby – agresja stała się zbędna. Brakuje jej ujścia. Stała się wadą, ponieważ osoba agresywna z niemożności pozytywnego wykorzystania tej cechy, może skrzywdzić drugą osobę. Nie musi tego chcieć, ale to robi. Wie, że to złe. Ale tak została „zaprogramowana”.

Do opieki i wychowania małych dzieci niezbędna jest cierpliwość. Dlatego dawniej dla przetrwania grupy miał znaczenie podział na agresywnych mężczyzn i cierpliwe kobiety. Dla przetrwania i zyskania przewagi nad sąsiadującymi klanami ważne było, by członkowie klanu byli choć trochę lepsi niż sąsiedzi. Dlatego korzystniejszą opcją było przyzwolenie, by najlepsi mężczyźni płodzili dzieci. By korzystne geny przekazać następnemu pokoleniu. A z tym się wiązał się temat wielu żon, haremów, przyzwolenia społecznego, by najlepsi kopulowali z wieloma kobietami.

Oczywiście „najlepsi” to pojęcie względne. Ci „gorsi” (bo na przykład mniej agresywni, mniej odważni) mężczyźni umierali bezpotomnie, choć z punktu widzenia innych czasów mogliby zostać ocenieni inaczej.

Z upływem wieków i rozwojem technologii, która ułatwiała życie, role płci traciły na znaczeniu. Podobne prace mogli wykonywać zarówno mężczyźni, jak i kobiety. Jednak aby utrzymać dzieci potrzebnych było, co do zasady, dwoje osób dorosłych. Jedna nie dawała sobie rady ze względów choćby finansowych. To moje czasy.

Obecnie rozwój jest na takim poziomie, że jedna osoba może spokojnie wychowywać dzieci. Poza tym, skoro rozmnażanie odbywa się pod kontrolą, w laboratoriach „fabrykach” - nie istnieją negatywne zjawiska niechcianej ciąży, czy potomstwa w ilości przekraczającej możliwości finansowe rodzicielki. W kwestii posiadania dzieci nikt nikogo do niczego nie zmusza, ani nie zachęca. Mają je te osoby, które chcą, czują powołanie. A materiał genetyczny tych, którzy nie chcą też jest zapisywany. Na wypadek, gdyby okazało się, że wynika z niego korzystna cecha lub ciekawa mutacja, którą potencjalnie można by wykorzystać.

Płeć męską zachowano, ponieważ mężczyźni służą jako lokata kapitału i dla rozrywki. Oczywiście znacznie uprościłam wywody naukowców – chodziło mi o wskazanie, że badano temat i są argumenty i dowody. W związku z tym rozgrzeszyłam się z braku podjęcia walki o równouprawnienie mężczyzn.

Któregoś kolejnego wieczoru leżałam i rozmyślałam o swojej wyspie. W tym czasie Fifi masował mi

kark, kręgosłup, całe plecy. Wspaniale to robił. Jakby urodził się rehabilitantem. Uparł się, że potrzebuje słodczy. Powiedziałam, żeby coś sobie zjadł. Okazało się, że te wszystkie słodkości Fifi najpierw staranie rozsmarowywał mi po plecach i pośladkach, a potem zlizywał. Naciapał na mnie gęstą, gorącą czekoladę, potem rozchlapał zimne mleczne deserki, a następnie przesuwiał mrożone lody. Masował plastrami arbuza. Rozgniatł na mnie świeże maliny. Trochę obawiałam się, że będę się kleić. No ale, po pierwsze Fifi bardzo się cieszył z tej zabawy. Po drugie – czułam przemiły dotyk jego warg i języka na skórze. Po trzecie – przyjemnie intrygowały mnie niespodzianki w postaci odczucia różnych temperatur i konsystencji słodkości rozprowadzanych po ciele. Dodatkowo po czwarte, Fifi zapewnił mnie, że materac i łóżko samo się wyczyści.

Wracając do wspomnień. Pamiętam jak na wyspie żyłam z siedmioma, na każdy dzień tygodnia, męskimi gejszami. Oni byli cudowni i bardzo się starali, każdy odpowiednio w dniu swego dyżuru. Ale w porównaniu z Fifim to zupełnie inni wymiar. Niebo, a ziemia. Oni się starali sprawiać mi przyjemność, bo za to mieli płacone. Natomiast Fifi autentycznie rozpływał się w szczęściu, tylko dlatego że mógł sprawiać mi radość. Trudno opisać to słowami. Ale to kolosalna różnica.

A więc leżałam i rozmyślałam. I postanowiłam, że powinnam odzyskać wyspę.

Po doszukaniu się stosownej dokumentacji stanowiącej dowody, że jestem właścicielką wyspy oraz rozmowach z prawnikami i urzędnikami okazało się niestety, że jest problem. Poważny. Jeżeli chciałabym odzyskać wyspę musiałabym zapłacić dług. Duży! Dług plus odsetki. A odsetki gigantyczne, ponieważ naliczone za około pięćset lat. Złapałam się za głowę z przerażenia widząc tak olbrzymią kwotę. A skąd dług? Otóż moi kochankowie, po mojej śmierci, nie chcieli wyprowadzić się z wyspy. Zbyt przyzwyczaili się do leniwego życia w luksusie. Nie wyprowadzili się. Do tego utrzymywali dotychczasową obsługę. Plus sprowadzili sobie dziewczyny do towarzystwa. Po wydaniu moich oszczędności, zaczęli zaciągać pożyczki i kredyty. Na nic zdawały się działania komorników, ponieważ z wyspy trudniej usunąć mieszkańców w porównaniu na przykład z wyrzuceniem lokatorów z mieszkania. Ponadto kochankowie nie zwolnili moich ochroniarzy, tych najlepszych z najlepszych. Było ich kilku, a wyspy bronili niczym armia. I taki stan trwał latami. Nie ogarniam tych zawiłości prawnych, ale wyszło że ja odpowiadam za długi swoich pracowników.

Chciałam machnąć ręką. Stwierdziłam, że w takim razie nie chcę tej wyspy. Ale niestety zrodził się kolejny problem i dylemat. Jeżeli uważam się za tamtą Ewę, czyli jestem tą samą osobą, to muszę zapłacić. Sama się wkopałam, bo skompletowałam dokumentację potwierdzającą moje prawa do wyspy.

Jeżeli natomiast uważam, że jestem nowym bytem, jako odtworzona, to nie muszę płacić. Ale wówczas sama bym przyznała, że jestem sztuczna. Bycie sztucznym, jak ostrzega Fifi, jest statusem bardzo niebezpiecznym. I teraz jestem w kropce. Co robić?

Pierwszy pomysł to wprowadzenie opłat za moje przepowiednie. To tylko kropla w morzu potrzeb, ale od czegoś trzeba zacząć. Liczyłam jednak na jakieś zyski. Ku mojemu rozczarowaniu okazało się, że na odpłatne przepowiednie nie ma zbytniego zapotrzebowania. Przyznam, że było mi przykro. Dobrze, że mam Fifiego, który skutecznie mnie pocieszał.

Któregoś z następnych wieczorów leżałam w wannie i zastanawiałam się, czy powinnam przyznać się do długów za wyspę. Wanna to obecna nazwa domowego minibasenu o powierzchni około czterech metrów kwadratowych. Oczywiście Fifi towarzyszył mi w kąpieli. Jak to on – z radością mnie namydlał i splukiwał, umył mi włosy, rozczesał. Potem bawił się w jakiegoś węża morskiego, ślimaka podwodnego, delfina, płaszczkę i tym podobne. Ogólnie mówiąc zabawy polegały na ocieraniu się o mnie, tuleniu lub błędzeniu dłońmi po zakamarkach ciała. Niezwykle zmysłowe te jego pomysły.

Relaksując się w ramionach „węża morskiego” wpadłam na genialną myśl. Trzeba przyznać się do zobowiązań dawnej Ewy, żeby zyskać status „żywej”. A długi spłacę, gdy znajdę czarodziejską różdżkę Dziury. Pytanie, gdzie się ona podziała. Czy ją znajdę?

Dawniej czarodziejską różdżkę (to znaczy podręczny przetwarzacz energii) trzymałam w sejfie na wyspie. Ale po tylu wiekach nie wiem, czy sejf się nie rozpadł. A bardziej prawdopodobne, czy moi kochankowie się do niego nie dobrali. Trzeba to sprawdzić na miejscu.

Nikommu nigdy nie zwierzyłam się z zasad działania urządzenia, które najprawdopodobniej przypadkowo zostawiła kosmitka Dziura. Miała ich kilka, więc pewnie nie zwróciła uwagi, że jedno zgubiła. A może to zrobiła celowo? Bo przecież wyszło, że zapoczątkowałam znaczące zmiany na planecie? A tego właśnie chciała Dziura.

Fifiemu też nie powiedziałam prawdy o cudach jakie w prosty sposób czyni przetwarzacz energii z planety Pelagiusa. Wyjaśniłam, że lecimy na wyspę w celu oględzin i inwentaryzacji. I po to, by poszukać starych pamiątek. Nie żebym wątpiła w lojalność Fifięgo. Tyle że doświadczenie życiowe nauczyło mnie, że tajemnic lepiej nikomu nie mówić. Bo ludzie tacy już są, że rozpełniają informację dalej „w tajemnicy”, po pijaku, „tylko żonie”, nieznajomemu bezdomnemu, w stanie hipnozy, w opowiadaniach fantasy, niewerbalnie robiąc miny i wzdychając znacząco. A mądrej głowie dość dwie słowie. Co znaczy, że sprytny wypytywacz po kilku słowach potrafi domyślić się całości. Dlatego ja nie ryzykuję. W szczególności, gdy chodzi o artefakt wart więcej niż wszystkie pieniądze świata.

Na wieść o podróży na wyspę Fifi nieco się skrzywił. Co prawda zapytany odpowiedział, że będzie mi towarzyszyć, ale czułam, że wołałby byśmy oboje zostali w domu. Fifi jest domatorem i najchętniej nigdzie by nie wychodził. To akurat nie jest nic dziwnego. Czytałam, że takich mężczyzn się produkuje. To cecha wszystkich ras męskich Homo sapiens. Kobiety wychodzą do pracy, przemieszczają się, a idealny facet z utęsknieniem czeka na powrót swojej pani. Cóż, takie czasy...

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

tulipanowka, dodano 03.07.2022 13:20

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.